

OD REDAKCYI.

Na powitanie VI. Kongresu Techników Polskich w Krakowie wydaliśmy „Specjalny numer, poświęcony przemysłowi i technice Zagłębia Krakowskiego”. Numer ten rozszedł się w nakładzie 10.000 egzemplarzy. Dla naszych stałych Prenumeratorów dołączamy go jako bezpłatny do-datek.

Wśród drzew szpilkowych pierwszorzędna
KAWIARNIA J. BISANZA
w Krakowie, przy ul. Dunajewskiego 1, parter

Kronika tygodniowa.

Ważniejsze zdarzenia światowe zwykły poprzedzać nadzwyczajne zjawiska, jak np. komety, trzęsienia ziemi, wylewy itd.

Tak przynajmniej twierdzili nasi ojcowie i, jak mi się zdaje, mieli rację, bo i Kraków, przed przyjazdem ministrów, przeżywa teraz ciężkie chwile i jęczy, a stęka w ogromnej opresyi.

Nie nawiedziło nas wprawdzie trzęsienie ziemi w ścisłym tego słowa znaczeniu, bo podziemne potęgi za teren wyładowywania swej energii obrały sobie wyłącznie biedną Turcję, natomiast zatrzęsły i zarysowały się różne mniejsze i większe instytucje finansowe, które poczęły się walić jedna po drugiej, niczem domki z kart.

Początek zrobiła firma braci Kahane, która wraz z handlarzami jajek w Podgórzu pracowała przy pomocy oszukańczych weksli nad uprzemysłowieniem kraju. Do czasu jednak dzban wodę nosi, wyczerpała się cierpliwość naiwnych wierzących, a pan prokurator, był tak grzeczny, iż poprosił finansistów siedzieć.

W ślad za braćmi Kahane poszli braci Eibenschütz, firma bankierska, uchodząca dotąd w Krakowie za nadzwyczaj solidną. Nic też dziwnego, że narodek znosił do nich na wyścigi swe oszczędności, a oni operowali niemi, ale w ten sposób, iż nadeszła chwila, gdy jeden z braci poczuł, że nie służy mu krakowskie powietrze i wyniósł się cichaczem, a przed drugim otworzyły się gościnne podwoje zakładu karnego, zostającego pod wezwaniem świętego Michała.

Wierzyście rozpoczęli gwałt i lament, niestety było już zapóźno!

Nie koniec na tem, obiecują jeszcze dalszą serię niespodzianek, wobec czego pomiędzy krakowskimi finansistami panuje łatwo zrozumiałe przynębienie, a ci, którzy operowali tylko kredytem, zastają po większej części zamknięte drzwi banków, które ich dotąd zaopatrywały w gotówkę.

Doszło do tego, że dziś nie dowierza się nawet najpoważniejszym instytucjom, a dowodem tego był onegdajszy mały runek na krakowską filię Banku Ziemostęńskiego, która jednak wyszła cało z tych oparów, jako zakład oparty na silnych podstawach i nie bawiący się w jakieś niepewne spekulacje.

Koniec końcem, była w mieście bryndza, jest jeszcze większa, a nikt nie wie, co będzie. Że nie będzie lepiej, to więcej, jak pewne!

Najbardziej dziś zadowoleni są ci, którzy, podobnie jak niżej nie podpisani, nic nie posiadają, ale żyją, na wzór ptaków niebieskich, które ani sieją, ani orzą, ale, jak się to u nas mówi, wegetują, utrzymując się z procentów od swych długów.

Taki to już garbaty los każdego literata i dziennikarza, że od urodzenia żyje w niezgodzie z ministrem finansów, ale przynajmniej nie potrzebuje się troszczyć o to, czy tam jaki bank ogłosi niewypłacalność, czy nie, bo... gdy rozboju się nie boi. Wyjątek stanowią chyba Sienkiewicz i pan Hopcas.

Choć właściwie źle powiedziałem, bo i my, tu-reccy święci, odczuwamy na swej skórze boleśnie owo przesilenie finansowe, a to w ten sposób, że teraz na długi czas będzie utrudniony kredyt, a każdy, kto by chciał zaciągnąć bodaj stokoronową pożyczkę, będzie się musiał postarać o podpisy Rothschilda, lub którego z amerykańskich miliarderów.

A kto wie, czy i to zda się na co!

W tej kwestyi odbyłem poufną konferencyę z przedstawicielami naszej sympatycznej czarnej giełdy i dowiedziałem się, że na razie o tem ani nawet niema mowy, sytuacja może się wyklarować najwcześniej dopiero po kuczkach.

Wobec tego pospolitego dziadostwa, które się stało naszym udziałem, nic też dziwnego, że coraz bardziej zaczyna się w Krakowie rozpowszechniać podawanie ręki kapryśnej Fortunie pod postacią gry w kości i ruletkę. Zabawa ta kwitnie w niektórych nocnych kawiarniach, a oddają się jej różni ludzie, nie tylko młodzi, ale i starzy.

A jaką przecudowną mamy do tego pogodę! Od kilkunastu dni pada sobie deszczyk, który jest przyczyną nader sympatycznego błotka, dającego się we znaki szczególnie tym, którzy mieszkają przy rozkopanych ulicach.

Trzeba zaś wiedzieć, że obecnie różnego rodzaju roboty ziemne prowadzi się w różnych okolicach rozszerzonego, właściwie zaś rozkopanego Krakowa.

Ofiarą ich o mało nie padł biedny kronikarz, który na Nowej Wsi ugrzązł do tego stopnia w rozkopanych kupach błota, iż dopiero połączonym usiłowaniami straży ogniowej i pogotowia ratunkowego udało się wyratować go z biedy. Ale i tak zostawił parę kaloszy w tych odmetach i na wiosnę dopiero zamierza zrganizować ekspedycję ratunkową, która wyruszy na ich poszukiwanie.

Gdyby to było choć ciepło! Niestety, każdy z nas trzęsie się, jak w febrze i, choćby był nawet najbardziej zdeklarowanym wrogiem kobiet, wzdycha do babiego lata, a one, jak na złość, nie chce przyjść na zawołanie.

Sufrażystki utrzymują, że wobec zrównania praw obu płci, odtąd „babie lata” zostaną skasowane, chłopskie lato musi być także i babskie. Ja z mej strony zgadzam się na to, pod tym jednak warunkiem, aby to lato było bez grymasów atmosferycznych, odpowiednio ciepłe i długie. Nikt nie będzie miał nic przeciw temu, by ono trwało choćby od lutego do listopada, zwłaszcza teraz, gdy węgle drożeją, a kredyt jest coraz bardziej utrudniony.

Dopóki jednak ustawowo tego się nie przeprawdzi, wymagamy i żądamy stanowczo, aby przynajmniej tego roku jeszcze „babie lato” do nas powróciło. Interpelacyę w tym względzie miał wnieść do prezydium jeden z radców miejskich już na pierwszym powakacyjnym posiedzeniu Rady, które się odbyło w poniedziałek dnia 16. września, niestety, zapadł na silny katar i musiał pozostać w domu. Dla ścisłości historycznej dodać należy, że i on mieszka w rozkopanej części miasta i codziennie kilka razy musi się z narażeniem życia przeprawić przez błotnisty ocean.

Niejedna z naszych feministek, przeczytawszy powyższą wzmiankę, dotyczącą „babiego lata”, powie z pewnością:

— Aha! Pomstujecie na niewiasty, a przecież bez nich rady sobie dać nie możecie!...

I będzie miała słuszość. Ot, nie dawniej, jak wczoraj, poklętem sobie szpetnie palce, chcąc przyszyć guzik... proszę się nie rumienić!... do kamizelki, wobec czego przyszedłem wreszcie do przekonania, że mężczyzna bez kobiety właściwie obejść się nie może, z tem jednak zastrzeżeniem, by ona nie przekraczała poruczonego jej zakresu działania, wówczas bowiem cierpi na tem autonomia domowa.

Dzieje się to zaś wówczas, gdy babom zachciewa się ująć w swe ręce ster rządów w gminie, kraju i państwie. Nie dość im, że są wszechwładnymi paniami w domu, a my musimy tak tańczyć, jak one nam zagrają, chciałyby wszędzie zepchnąć nas na drugi plan.

Oho!... Ale my się nie damy!...

Sześcioldniowe narady poselskie we Lwowie nie doprowadziły właściwie do żadnego pozytywnego rezultatu, ciągle toczą się pertraktacje co do klucza, według którego miałyby być ewentualnie rozdzielone mandaty.

Jedno z pism powiada między innemi:

Klucz parlamentarny 26 4/10 mandatów ruskich jest stałą cyfrą, którą, jeśli się nawet przekroczy, to chyba tylko o jakich parę dziesiątych procentu, by mógł z tego być pełny mandat.

Nie dziwię się temu wcale, ów wybraniec, na którego padłyby owe „dziesiąte procentu”, mógłby być tylko jedną nogą w sejmie, gdy tymczasem on woli znaleźć się tam obydwiema, co mu znacznie ułatwi wzięcie udziału w muzycznej obstrukcyi, gdyż, nawet na wypadek ostatecznego porozumienia się w kwestyi reformy wyborczej, nie można się spodziewać zupełnego uspokojenia się waśni narodowych.

Powiadają Rusini, że reformy nie uważają za zadatek i rękojmię stałej zgody, jest ona tylko „płat-

formą prawną”, umożliwiającą dalsze pertraktacje co do ugody polsko ruskiej.

Innemi słowy, jeśli Palacy zgodzą się na żądania Rusinów, to oni potem wystąpią z nowemi, boć wiadomo, że jeśli się komu pozwolisz wziąć za palec, on chwyci cię potem za całą rękę, a wreszcie złapie za głowę.

Dziwnie też odbijają od tego ich usposobienia wobec nas słowa i zachowanie się metropolity Szeptyckiego podczas obiadu, wydanego we Wiedniu z okazji kongresu eucharystycznego przez ministra rodaka Długosza.

Gdy prezes dr. Leo, wspominał o wiekowej przeszłości łączącej naród polski z ruskim i powitał ruskich dostojników kościelnych w imię hasła pokojowego współżycia obu narodów, wznosząc toast w ręce metropolity Szeptyckiego, ten odpowiedział toastem: „Kochajmy się”, wstydził się jednak widocznie dodać: „jak pies z kotem”...

Nie zapominają bowiem nasi bracia — stryjeczni zza Sanu o żadnej sposobności, o ile mogą zalać nam gorącego sadła za skórę, a przykład mamy choćby na tem, że pan Kost Lewyckij usilnie się stara, aby przy nowej reformie wyborczej tak syoniści, jak i Niemcy galicyjscy zyskali dla siebie gwarancję osobnych mandatów.

Uśmieć się także musi każdy, znający stosunki wschodnio-galicyjskie, czytając lamenty „Dila”, odnoszące się do ostatniego spisu ludności. Twierdzi ono, że stokilkadzieści tysięcy greko-katolików zaliczono fałszywie między Polaków, a z rzymsko-katolików i Żydów, postugujących się ruskim językiem towarzyskim zaledwie jedną dwudziestą wpisano w rubrykę ruskiego języka towarzyskiego, tak, że Rusini ponoszą skutkiem tego stratę około pół miliona osobników, słusznie im się należących. Wobec tego oświadcza Narodny komitet we Lwowie, że wynik ostatniego spisu ludności nie może być faktyczną miarą liczebnej siły ludności ukraińskiej w Galicyi.

Dałoby się tutaj zastosować owo przysłowie: Na złodzieju czapka gore... boć właśnie specyalistami w kradzieży dusz łacińskich są pionierowie Ukrainy, a przeprowadzają to z całą bezwzględnością brutalnością. Dopiero, gdy im się silniej nastąpi na piętę, wołają: Gwałtu!... Polacy nas krzywdzą, a nikt się nie chce ująć za nami!...

Oby Opatrzność pozwoliła, aby i mnie i Szanownym Czytelnikom do końca życia działa się taka krzywda, jak „kochanym” braciom naszym zza Sanu.

I znów melitościwy metrapaź stoi za mym stołkiem i ojcowskim głosem upomina, bym się nie dał zbyt unieść kronikarskiemu natchnieniu, obaj jednak mamy dziś daleko weselsze miny, gdyż, jakby za dotknięciem czarodziejskiej różdżki niebo się wypogodziło, deszcz przestał padać, wyrzało nawet z poza chmur słońce, by się przypatrzeć naszej mizeryi...

Mrugało kilka razy lewem okiem, poczem prawem spojrzało z podziwem na odnawiające się „Barany”... (fakt o znaczeniu historycznem, czegoś podobnego nie pamiętają nasi dziadkowie) i znów schowało się za chmurne kotary, a my snujemy dalej przedzę szarego życia i codziennie rano, otwierając oczy, pytamy ciekawie: Kto dziś zbankrutował?... Kogo zamknęli?...

Nowo otwarty Magazyn broni
pod firmą

R. Gliniecki i B. Wierzejski
w Krakowie, ul. Szewska L. 2

poleca **bogaty wybór broni** wszelkich systemów, przyborów myśliwskich, sportowych oraz **własną pracownię i warsztaty reparycyjne.**

IKA-ABADIE
TUTKI ZE STERYLIZOWANĄ WATĄ

Papier ten wyrabia się z najdelikatniejszych włókien roślinnych bez domieszek - barbowych, wyłącznie we fabrykach

„Société Abadie w Paryżu”

Papier ten pali się lekko i równo i nie wywołuje żadnego drapania w gardle.

Wiadomości okrętowe Linii Cunard. Parowiec „Pannonia” przybył w drodze do New Yorku w poniedziałek 9 bm. o godz. 7-ej rano do Gibraltaru.